

ZAWSZE W DRODZE. Podróże misyjne Sebastian Herzog

Sebastian Herzog

ZAWSZE W DRODZE. Podróże misyjne Sebastian Herzog
ZAWSZE W DRODZE. Podróże misyjne Sebastian Herzog

Kategorie:

Książki > Dla dorosłych > Rozwój duchowy > Świadectwa

30,00 zł

numer katalogowy: BS/0321

liczba stron: 144

format: A5

oprawa: miękka

rok wydania: 2020

Zawsze dokądś mnie gnało. Kiedy miałem pięć lat, pojechaliśmy Syreną 105 (polska marka samochodu z lat siedemdziesiątych XX wieku) z rodzicami i trzyletnim bratem do Rumunii. Jakby tego było mało, ten czterdziestokonny silnik, umieszczony pod maską szumnie nazwanego samochodem pojazdu, ciągnął jeszcze przyczepę kempingową. Dzisiaj trudno mi pojąć, jak to się w ogóle mogło udać. Jakim cudem? Czy przeforsowane zostały jakieś prawa natury? Czy ktoś jeszcze nam w tym pomagał? Nie wiem i chyba nie dowiem się tego, dopóki nie stanę przed obliczem Boga. Wiele pytań czeka na odpowiedzi, jednak może akurat nie wszystkie są istotne...

Niespodziewanie, pewnego dnia do mojego serca zawitała wiosna, a może nawet lato. Nie wiedziałem jak to nazwać. Przyszło niewiarygodnie miłe odświeżenie. Dotyk tak cudowny, że nie wiedziałem, jak mam się zachować. Nie wiedziałem, dlaczego akurat do mnie i co mam z tym zrobić? Wiele tysięcy kilometrów od mojego rodzinnego miasta zapukał do mnie sam Bóg. Na początku myślałem, że to jakaś pomyłka, nie ten adres. Ja Boga nie szukałem, do niczego nie był mi potrzebny, jakoś niespecjalnie miałem dla Niego zajęcie. Przyznaję, nie zawsze dobrze mi się w życiu wiodło, ale nie aż tak tragicznie, żeby sam Stwórca musiał interweniować. Były problemy, przeszkody, trudne sytuacje, ale wiedziałem, że prędzej czy później poradzę sobie z nimi. Po co od razu angażować w to Boga?

Na szczęście to nie ja tutaj rządzę. Bóg miał dla mnie inny plan niż codziennie, równo o dwudziestej otwierane piwo. Jak grom z jasnego nieba w moim życiu zaczęły pojawiać się zmiany i to w tempie ekspresowym. Nie tylko zresztą w moim, ale i mojej bliskiej oraz dalszej rodziny, znajomych, współpracowników i szefów. Nieustannie zadawałem sobie pytanie, co dzisiaj mnie spotka? Jakie zadanie jest do wykonania? Najlepsze w tym wszystkim było to, iż wystarczyło zacząć, a reszta toczyła się jak kula śniegowa nabierająca rozpędu. Nie było sensu się sprzeciwiać. Nic by to nie dało.

Punkt po punkcie, paragraf po paragrafie, strona po stronie Bóg zaczynał pisać historię mojego nowego życia. Całkowicie nowego, bez przeklinania, picia, palenia, ćpania,

oszukiwania, kłamania, zwodzenia. Czasami patrzyłem na siebie jakby z perspektywy trzeciej osoby i tym bardziej nie mogłem pojąć, co się ze mną stało. Kto tym kieruje i po co?

Historie opisane w tej książce wydarzyły się z powodu jednej wiadomości. Jednego krótkiego pytania do pastora Ronniego Kołodziejewskiego z Kanady. Brzmiało ono mniej więcej tak: „Czy nie pojechałbyś z nami do Tajlandii?”. Nawet teraz kiedy to piszę, zdaje się ono nie mieć formy zbyt zachęcającej do zmiany życia. W telewizji śniadaniowej zadają ciekawsze pytania. Po kilku dniach przyszła odpowiedź: „[...] napiszcie, dlaczego chcecie, żebym z wami pojechał”. Zmroziło mnie.

Takiej odpowiedzi się bałem. Mógł przecież napisać, że nie, ale najlepiej by było, gdyby nie odpowiedział w ogóle. Delikatnie zirytowany, rzuciłem z fochem do Tomka, mojego szwagra i autora propozycji: „Myśl co odpowiedzieć, bo ja nie wiem!”.

Muszę przyznać się do tego, że w tamtym okresie, podobne zapytania kierowaliśmy do wielu Mężów Bożych. Na celowniku był Curry Blake, Roy Fields i inne powszechnie znane nazwiska. Kaliber nie miał dla nas znaczenia, my mieliśmy dziecięcą wiarę, że skoro to wszystko są obywatele jednego Królestwa, nie odmówią nam. Nie odmówili, bo nie zaprzętały sobie nawet głowy odpowiedzią na tak bezczelnie wprost zadane pytanie. Trudno. Gdzieś w sercu miałem jednak głęboką nadzieję, że po kolei, jeden po drugim będą nas odwiedzać.

Pierwotnym zamysłem tej publikacji było pisanie krótkich wiadomości dla moich najbliższych, którzy chcieli jak najwięcej wiedzieć o naszych misjach. Każdego dnia składałem więc relację z wydarzeń, w których uczestniczyliśmy. Przez myśl mi nie przeszło, że powstanie z tego książka. Luźne zapiski wraz z przesyłanymi zdjęciami pozwalały mojej rodzinie być razem z nami – gdzieś tam daleko w świecie.